XVI. Kraków, 1 września 1913 r. Nr. 17.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Gdybym była wiedziała, że chodziło ci tylko o pozowanie do obrazu, byłabym stanowczo nie przyszła!...

Bajeczka o bocianie.

Pani Liebkind, doktorowa,
Chowa swoje dzieci modnie.
Kłamać dziecku o bocianach,
Uważałaby za zbrodnię.

Doktór Liebkind to pochwala,
Mówi, że to wielka racya,
Zresztą zbyt go absorbuje,
Szpital, jak i ordynacya.

A w sezonie wyjeżdżają,
W myśl wspólnego ich układu,
Mama Liebkind — do Krynicy,
Tata Liebkind — do Karlsbadu.

Raz córeczkę wystrojoną
Na deptaku wiedzie bona,
(Ma dziewczynka cztery latka,
Lecz jest już uświadomiona).

— No! Salusiu! — mówi bona,
Biorąc małą na kolana —
Chciałabyś ty mieć braciszka,
Czy siostrzyczkę od bociana?

Na to mała wstrząsa główką
I na buzi palce kładzie:
— Niemożliwe, proszę bony,
Bocian teraz jest w Karlsbadzie!

Chat-Noir.

Niebezpieczny temat.

(Czyli: Ostrożnie z ogniem!)

— Onegdaj miałem u państwa Leonów mały wykład o zaletach i przyjemnościach małżeńskiego pożycia, dziś widzę, że musiałem się niezbyt jasno wyrazić.

— Z czegóż to wnosisz?

— Bo pani Leonowa utrzymuje, że prosiłem wczoraj o rękę jej najstarszej córki!

Praktyczny podarunek.

Pani Pawłowa sprawiła mężowi na imieniny obraz, przedstawiający jakąś straszną scenę i powiesiła go tuż nad małżeńskiem łożem.

— Moja droga — prosi mąż — powieś go gdzieindziej, patrząc na ten obraz nie mógłbym spać!

— Właśnie o to chodzi! — odpowiada rezolutnie kobieta.

Warunki pokoju bukaresztenskiego.

§ 1. Pomiędzy królem Bułgarów a innymi władcami bałkańskimi będzie odtąd panować porozumienie, aż do chwili, dopóki się znowu nie pokłócą.

§ 2. W razie wybuchu ewentualnej wojny, silniejszy podyktuje warunki słabszemu i podzieli się z przyjaciółmi jego terytoryum. Król rumuński zastrzega sobie zatwierdzenie preliminaryów pokojowych w przeciwnym razie wkroczy do Sofii.

§ 3. Następuje ogólna demobilizacya wszystkich chorych, rannych, kobiet i dzieci, obowiązanych do uczęszczania do szkół ludowych. Jeńcy wojenni zostaną wzajemnie wymienieni, o ile pozostają jeszcze przy życiu.

§ 4. Europa nie ma prawa wtrącać nosa w sprawy bałkańskie, co najwyżej mogą to robić zastępcy mocarstw, które dają królikom bałkańskim od czasu do czasu subwencye.

§ 5. Na znak przyjaźni odbędą tryumfalne wjazdy: król Piotr do Sofii, Ferdynand do Bukaresztu, Konstantyn do Cetynii, Nykita do Konstantynopola, Mahomet V. do Aten.

Biedaczek.

(W gabinecie lekarza).

— Zbadałem pańską żonę i znalazłem, że jest rzeczywiście w wysokim stopniu zdenerwowana. Przyznaję, że jest to nieprzyjemnem, ale mogę pana zapewnić, że nie jest wcale niebezpiecznem, z tem może ona żyć jeszcze sto lat!

— A ja, panie konsyliarzu? — pyta cichutko zrozpaczony małżonek.

Roztargniony.

Ulicą pędzi za kapeluszem jakiś jegomość, prawdopodobnie profesor, tak przynajmniej można wnosić z miny. Wiatr unosi nakrycie głowy coraz dalej, on nie daje za wygraną, dobywa ostatka sił... wreszcie go ma!

Stanął, oparł się o słup latarni i począł ocierać pot z czoła, obficie spływający.

Wtem nadbiegł drugi jegomość, wyrywa mu kapelusz z ręki i rzecze:

— Serdecznie panu dziękuję!

— Panie to mój kapelusz! — tłumaczy profesor.

— Nie, łaskawy panie, mój! — odpowie ten drugi. — Pański kapelusz wisi panu na gumce na plecach!

Nowe określenie.

— Zasiu! Jak wygląda nasz nowy doktór?

— Bardzo przystojny!... Powiadam ci... do zachorowania!

Z politycznych rozmówek.

U chorego człowieka.

— No i jakże?

— Dziękuję, lepiej!

— A cóż pomogło?

— Wziąłem...

— Ciekawym, co takiego?

— Adryanopol!

U hr. Berchtolda.

— Więc ekscellencya interweniuje?

— Naturalnie! Bułgarya musi więcej dostać!

— To ekscellencya na pewno osiągnie! Dotąd dostała porządne lanie, po interwencyi dostanie więcej z pewnością.

Ojciec i syn.

— Czem chciałbyś być mój synu?

— Jenerałem rumuńskim, gdyż jestem zdeklarowanym przeciwnikiem rozlewu krwi...

Dowcipny.

W jednej z ulic powstały równocześnie trzy składy ubrań obok siebie. Pewnego dnia kupiec po prawej stronie widział się zmuszonym wywiesić napis: „Wyprzedaż konkursowa“, ten zaś z lewej: „Wyprzedaż z powodu zwinięcia interesu“. Skorzystał z tego ten trzeci, będący w środku i nad drzwiami umieścił te dwa słowa: „Główne wejście“.

Małe początki.

Matka córkę przestrzegała,
A słuchała ją dziewczyna,
Że karyerę każdą w życiu
Od małego się zaczyna.

Upłynęło kilka latek
(Lata niby wiatry biegą)
I córeczka swą karyerę
Rozpoczęła od małego.

Od małego dobra córka
Powodzenie swoje liczy,
Od małego, a ten „mały“
Był w klinice położniczej!...

Chat-Noir.

IN FLAGRANTI.

HUMORESKA.

I stało się, jak się stać miało. Pan Władysław poprosił o rękę panny Wandy, a ponieważ tak rodzice, jak i ona sama nie mieli mu nic do zarzucenia, poprowadził ją przed ołtarz.

Pierwsze chwile pożycia małżeńskiego były jednem pasmem czułości, dość powiedzieć, że tradycyjny miodowy miesiąc wbrew obliczeniom kalendarzowym liczył aż dziesięć tygodni i byłby trwał niezawodnie jeszcze dłużej, gdyby nie to, że obowiązki służbowe zmusiły pana Władysława do podjęcia kilkutygodniowej podróży.

Przez ten czas biedna żona pozostała samotną, a czas swego słomianego wdowieństwa spędzała na odczytywaniu czułych listów swego tyrana, którymi ją formalnie zasypywał i wysyłaniu doń kartek z widokami. Donosiła w nich o tem, co słychać w najbliższem ich otoczeniu i wogóle w mieście, słowem, jak prawdziwa niewiasta, informowała go *de omnibus rebus et quibusdam aliis.*

Wszystko jednak ma na świecie swój koniec, skończyło się też i jej oczekiwanie. Pan Władysław powrócił zdrów i wesoły, co zaś najważniejsza wypoczęty i z całej duszy oddał się znowu pełnieniu obowiązków małżeńskich.

Nie skłamię, jeśli powiem, że pod tym względem mógł on uchodzić za wzór, godny naśladowania dla wszystkich stadeł, już przez kościół zatwierdzonych i zatwierdzić się mających.

Z czasem jednak zaczęło się coś psuć w państwie duńskiem, pani Wanda podejrzywała swego Władzia, że łamie, a przynajmniej ma ochotę złamać, zaprzysiężoną jej wierność małżeńską, a jako nieodrodna córka Ewy postanowiła się zemścić.

Jak zaś wygląda zemsta zdradzonej przez męża kobiety, chyba wie każdy.

Zaczęła więc pani Wanda maleńki flircik, aby mężowi dokuczyć, z czasem zaś tak do tego przywykła, iż po prostu obejść się bezeń nie mogła. Widywano ją otoczoną rojami młodzieży, zadowoloną, uśmiechniętą.

Ilekroć mąż okazywał jej z tego powodu swe nieukontentowanie, a czynił to w sposób bardzo dyskretny i nieśmiały, odpowiadała mu stereotypowo:

— Mój Władziu! Nie bądź śmieszny! Minęły już te lata, kiedy całym światem dla kobiety były cztery ściany jej domu... Dziś każda z nas rwie się do życia! Pamiętam, com ci winna, i możesz być pewnym, że o tem nie zapomnę, proszę cię jednak, nie prześladuj mnie zazdrością, bo to do niczego nie prowadzi.

Panu Władysławowi wystarczyło najzupełniej to zapewnienie, był nawet zadowolony, że piękna jego żoneczka podoba się wszystkim.

Wreszcie opadły łuski z jego oczu, zwłaszcza, gdy spostrzegł, że pani Wandzia szczególniej jednego z swych wielbicieli darzy specyalnymi względami i widocznie go wyróżnia.

To już objaw bardzo niebezpieczny! Temu trzeba jak najprędzej zaradzić, jeśli się zaś chce znaleźć radę, musi się najpierw przekonać, czy i ile jest na tem prawdy...

Jak postanowił, tak i zrobił, czy mu się udało, zobaczymy.

* * *

Późno w nocy stał pan Władysław przed bramą własnego domu i wahał się, czy ma pociągnąć za dzwonek...

W jego sercu szalało całe piekło... Dręczyła go bezgraniczna zazdrość na samą myśl, że może za chwilę nabędzie pewności, iż ta ukochana Wandzia zdradza go z kim innym, to znów opadała go wątpliwość, że może jego podejrzenia są bezpodstawne.

Jeśli tak, narażał się na szaloną kompromitacyę, aby bowiem przyłapać żonę *in flagranti,* sfingował podróż, by módz wrócić do domu niespodziewanie...

Przypuściwszy, że rzeczywiście znajdzie gacha u swej żony, jak w tym wypadku postąpi? Jeśli go znowu nie zastanie, cóż jej powie, jak się wytłumaczy, z jakiem czołem odważy się przed nią stanąć?

Żałował teraz swego kroku, cofnąć go już nie było można.

Jego rozrywka.

Święty rabin z Sadogóry
Wciąż doświadcza łaski Bożej,
Bo dobytek domu jego
Ciągle się z dnia na dzień mnoży.

Przyrost to zdumiewający,
O jakim się rzadko słyszy,
Nawet pchły się w betach mnożą,
Nawet i w szpiżarni — myszy.

Nic dziwnego, że choć rabin
Rok ma sześćdziesiąty trzeci,
Bezprzykładnie też się mnożą
W domu jego — małe dzieci.

Takie ubłogosławienie
To zaiste! nie są żarty,
Dzisiaj przybył znów potomek
Z rzędu już dwudziesty czwarty!

Wszystko poszło, jak po maśle,
Dziecko zdrowe, matka zdrowa —
Akuszerka do rabinki
W takie się odzywa słowa:

„Nu! pod hajrem! dość już tego,
Jesteś starsza już niewiasta,
Trza mężowi raz powiedzieć:
„Dość już tego! schluss i basta!“

Na to pani rabinowa
Uśmiecha się dobrotliwie:
„Wy się jemu nie dziwujcie,
Kiedy ja mu się nie dziwię.

Jest dwadzieścia cztery teraz?
Niechże będzie!... Co to szkodzi?
To rozrywka jego cała!...
Do teatru on nie chodzi!...“

Chat-Noir.

W pewnej redakcyi.

Naczelny redaktor: Musimy palnąć artykulik o Turcyi, ale to taki, panie łaskawy, żeby sułtanowi, gdy go przeczyta, poszedł w pięty!... Który z panów się podejmuje?

Leoś: Ja, panie redaktorze!

Naczelny: A zna pan Turcyę? Był tam pan kiedy?

Leoś: Nie! Widziałam ją tylko w „Chromofotoskopie“, ale ja jestem rodem z Kazimierza!...

Fatalne omyłki druku.

Z oracyi: Witaj nam drogi ro**b**aku. Na widok twój serca nasze raźniej **p**ić zaczynają.

Z recenzyi: Koncertantka rozłożywszy **b**uty na fortepianie, zagrała fu**r**ę Bacha.

Z kroniki: Katarzyna Guzik została wczoraj aresztowaną, ponieważ po**w**iła swego brata.

Z powieści: Malwina, zgasiwszy światło, położyła się do łóżka obok swej babki, ale s**s**ać nie mogła.

Z notatek reportera: Dziś **s**kradziono naszego burmistrza. Szkoda niewielka.

Zawikłane, ale prawdziwe określenie.

(Z wykładu).

Konstantynopol, moi panowie, dlatego nosi tę nazwę, gdyż chciano przez to uczcić króla Konstantyna greckiego, który uniemożliwił w ten sposób wjazd tryumfalny cara Ferdynanda do Stambułu i koronacyę na Symeona w kościele św. Zofii, iż z pomocą Danewa szedł na rękę Serbom, ci zaś wystąpili energicznie przeciw Bułgarom, sparaliżowali ich usiłowania, przerwali ich pochód zwycięski i przyczynili się tem samem do podniesienia głowy przez Turków.

Najlepszy dowód.

— Jakież świadectwo przyniósł synek pański?
— Bardzo kiepskie! Możesz się pan sam o tem przekonać... Jasiu! Pokaż panu sempiternę!

Za drogo.

Do administracyi jednego z krakowskich dzienników zgłasza się pewien jegomość z przedmieścia z prośbą o napisanie nekrologu, gdyż zmarła jego kochana małżonka.

— Dobrze, łaskawy panie! — odpowiada urzędnik. — To będzie kosztowało po dwadzieścia halerzy za milimetr.

A on na to, drapiąc się w głowę:

— Oj! To strasznie drogo wypadnie, bo ona była wysoka metr i sześćdziesiąt centimetrów.

Racya.

— Jesteś pan nietańczący, niepalący, niepijący, niegrający... Czemże pan jesteś do dyabła?
— Żonaty... łaskawco!

Pytania i odpowiedzi.

— Kto to był Apollo?
— Starożytny bożek świec milowych!

— Odkąd datuje się wolność Szwajcarów?
— Od czasu rewolucyi gwardyi szwajcarskiej w Watykanie!

— Kto powiedział, że perły oznaczają łzy?
— Dyrektor paryskiego towarzystwa asekuracyjnego na wiadomość o kradzieży kosztownego naszyjnika.

Wytłumaczyła.

Chętnie bym się tu kąpała! —
Tak odzywa się facetka,
Tylko, widzi pan, co ludzi,
Jest ich z brzegu najmniej setka!

— Co, ty ludzi się żenujesz,
Tym skrupułom ja się dziwię,
To najlepiej maskę włożyć! —
Rzecze facet żartobliwie.

— I cóż z tego? — mówi panna —
Wszak ci młodzi i ci starzy,
Wszyscy, co mnie bliżej znają,
Znają mnie, lecz nie z mej twarzy!...

Wytłumaczył.

Dama (do żebraka): Wczoraj byliście ślepi, dziś jesteście niemową?

Żebrak: Tak! tak! dobrodziejko!... Niech pani sama powie, czy nie oniemiałaby pani, odzyskując nagle wzrok...

Zadanie małego Icunia.

W czwartej klasie szkoły ludowej dano uczniom do opracowania temat: „Jaki zawód obiorę sobie, gdy dorosnę?“

Mały Icunio, pierworodna pociecha państwa Salzstangel, napisał między innemi:

„Potem założę sklep z garderobą męską i spodziewam się, że i pan Profesor będzie należał do mych stałych odbiorców. Ręczę za dobry towar i uprzejmą usługę, dla osób godnych zaufania spłaty ratalne“...

Najchętniej jeszcze odszedłby z tym kuferkiem, który tak mu teraz ciężył z powrotem na dworzec kolejowy, a stamtąd pojechałby w którąbądź stronę, niestety, było już zapóźno, bo właśnie w pokoju żony podniosła się zasłona w oknie, a na tle szyby ujrzał najwyraźniej kontury jakiejś twarzy.

— Z pewnością pokojówka! — pomyślał sobie i z rezygnacyą szarpnął za rękojeść dzwonka.

Ciszę nocną przerwał żałosny jego dźwięk, za małą chwilę pokojówka była już na dole i otwierała bramę.

Zdawało mu się, że była ona zaaferowaną mocno niespodziewanym powrotem pana domu... podejrzenie zdrady małżeńskiej zaczęło w nim coraz bardziej dojrzewać i przyjmować realne kształty...

Nie pytając o nic, nie wyrzekłszy ani słowa, pospieszył na pierwsze piętro i jak bomba wpadł do małżeńskiej sypialni...

Wandzia była sama!

Niedbale wyciągnięta, odziana w ponętny negliżyk, spoczywała na otomanie, obok na dywanie leżała wpół otwarta książka, lampa przysłonięta była ciężkim abażurem.

Ona spała.

Gwałtowne szarpnięcie drzwiami widocznie ją obudziło, sennem okiem powiodła dokoła i zapytała z trwogą:

— Kto tutaj?

— Ja, koteczku! Nie poznajesz mnie? Twój mąż, Władysław! — odpowiedział jednym tchem.

— Ty, tutaj?

— Tak!

— Cóż się stało?

Zarumienił się, jak sztubak, kłamstwo nie chciało mu po prostu przejść przez gardło... Teraz żałował, że żony nie przyłapał *in flagranti*. Wolałby to, aniżeli ten wstyd śmiertelny...

— Cóż więc się stało? — powtórzyła pani Wanda dobitniej pytanie — Miałeś przecież jechać!

To rzekłszy, spojrzała badawczo w jego oczy.

— Spóźniłem się na pociąg! — wyjąkał. — Czyż to nie przydarza się każdemu?

— Każdemu, ale nie tobie! Ty, taki wzór punktualności!

— Ależ, daję ci słowo, że spóźniłem się na pociąg!

— Nie, panie! To wierutne kłamstwo!

— Co?!

— Powtarzam, że kłamiesz! Lokaj, który cię odprowadzał na dworzec, powiedział mi, żeś przybył zupełnie na czas. On sam kupował ci bilet.

Silny dreszcz wstrząsnął nim, jakieś dziwne podejrzenie zaczęło się rodzić w jego duszy...

— Lokaj ci powiedział?... Widocznie pytałaś go o to?

— Naturalnie! Pytałam, bo mnie to interesowało! Zresztą, nie bawmy się w ciuciubabkę, powiedz mi otwarcie, dlaczego nie wyjechałeś?

— Powiem ci jutro... teraz niema na to czasu... Idę spać!

— Nie wyglądasz wcale na zaspanego! Grzeczność wymaga, aby odpowiedzieć na pytania żony!

— Zapomniałem...

— Coś zapomniał?

— Wziąć ze sobą papiery, a bez nich cała moja podróż na nic! Pojadę jutro!

— Kłamiesz znowu! Sama widziałam, że je przed wyjściem z domu chowałeś do torby?

— Chowałem do torby?... Więc widocznie śledziłaś mnie?...

— Tak jest! Chciałam być pewną, czy pojedziesz rzeczywiście!...

— Wandziu! Ty ze mną stroisz bolesne żarty!

— Nie, mój panie, postępuję zupełnie seryo! Powtarzam jeszcze raz, że chciałam być pewną, czy rzeczywiście pojechałeś, bo bardzo mi na tem zależało! Wszak i ty także nie żartowałeś, gdyś powziął postanowienie złapania mnie na gorącym uczynku zdrady małżeńskiej!...

Jemu zrzedła już zupełnie mina, jej oczy zapłonęły jakimś dziwnym blaskiem.

Podniosła się na otomanie i mówiła dalej, akcentując dobitnie każdy wyraz:

— Mówmy z sobą otwarcie, mój kochany! Miałeś znowu jeden z tych nieszczęsnych na-

DOBRA RADA.

Muzyk Bemol znowu wydał
Operetkę z swego łona,
W której wprawdzie tekst nie nowy,
Lecz muzyka — ukradziona.

— I cóż, drogi dyrektorze,
Osiągniemy powodzenie?
Pyta Bemol stremowany
I wzruszony nieskończenie.

— O tak! — rzecze pan dyrektor
I rzecz eksplikować zacznie:
Tak! lecz śpiewy trza przydłużyć
A spódniczki skrócić znacznie!...

Chat-Noir.

Po miodowym miesiącu.

Mąż: Dość już tych czułości! Złamałem sobie znowu dwa papierosy, gdym cię chciał objąć wpół!

Żona (z wyrzutem): Żal ci dwu papierosów, a nie tak dawno nie mówiłeś nic, choć połamałeś sobie cały tuzin!...

W sądzie.

Sędzia: I nie żałujesz pan, że rzuciłeś służącemu na głowę szklankę z piwem?

Oskarżony: Tak jest, panie sędzio! Piwo trzeba było przedtem wypić! I tak musiałem za nie zapłacić!

Między młodemi mężatkami.

— Cóż to? Podobno mąż twój należy do Ligi obyczajności publicznej!

— Tak jest!... Jak dotąd, nie mogę jednak na niego narzekać!...

Przy rygorozum.

Podczas praktycznego egzaminu z akuszeryi, jeden z kandydatów otrzymuje pytanie co do ciężkiego wypadku, przy którym konieczne będzie użycie kleszczy.

Wiadomości jego są jednak ogromnie skąpe i niedokładne, z kleszczami obchodzi się tak niezręcznie, iż profesor zbliża się doń, klepie go po ramieniu i rzecze:

— Panie łaskawy! Weź pan te kleszcze, zabij nimi ojca tego dziecka, a będziesz miał całą rodzinę na sumieniu!

Nowe przekleństwa.

Obyś żeglował ze Ślezakiem po Tegernsee.

Zostań bułgarskim jenerałem!

Rób w Czechach porozumienie między obu narodowościami!

W restauracyi.

Gość: Do stu dyabłów! Zamówiłem gulasz wołowy z knedlem!... Zdaje mi się jednak, że on jest z konia!

Gospodarz: Najwyżej gulasz, panie dobrodzieju! Knedel nie!...

Na pensyi.

— Jakie wojsko najlepiej ci się podoba, moja Kaziu?

— Kanonierzy, bo oni mają z kulami do czynienia!

— Ale ułani mają zato piki!

— E... Co mi tam pika bez kul!

Podsłuchane.

— Powiadam ci, baronie, że doprawdy jestem w kłopocie, co zrobić z mym najstarszym synem. Jedni radzą mi, bym go oddał do sanatoryum dla umysłowo chorych, inni znów twierdzą, że powinien się stanowczo poświęcić karyerze dyplomatycznej, do której jest jakby stworzony!

Aha!

— Wojtuś! Masz ty jeszcze ojca?

— Naturalnie! Nie jednego, dwu! Prawdziwego, ale ten pieniędzy nie ma i sądowego, który musi co miesiąc płacić mamie alimenta!

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Na wrzesień:

Od 1—10	września:	Już deszcz pada.
„ 11—20	„	Deszcz pada dalej.
„ 21—30	„	Deszcz pada jeszcze.

Czuły zięć.

— Wyobraź sobie! Przychodzę wczoraj do mieszkania i co widzę?... Moja teściowa w przystępie rozdrażnienia powiesiła się na ramie okna...

— Zapewne ją zaraz odciąłeś?

— Skądże znowu! Jeszcze żyła...

W trafice.

Andrus: Ma pani Czas?

Trafikantka: Mam!

Andrus: A Głos?

Trafikantka: Mam!

Andrus: To niech pani zaśpiwo!

Myśl filologa.

— Hm! Gwizdakowski nie wiedział wczoraj jak brzmi *genitivus* od *aqua*... Ciekawym, czy też biedak ze zmartwienia nie popełnił samobójstwa?...

Wykluczone.

Do jednego z dygnitarzy państwowych, pochodzącego z pewnej małej mieściny galicyjskiej, powiedzmy Psiej Wólki, zgłasza się jakiś biedaczysko i prosi o poparcie przy uzyskaniu posady.

— Pan skąd pochodzi? — pyta radca dworu.

— Z Psiej Wólki! — odpowiada zagadnięty.

— To absolutnie wykluczone! Pochodzący z Psiej Wólki mają już wszyscy dobre posady!...

O święta naiwności!

Mama: Słuchaj Wandziu! Gdy pana Władysława odprowadzasz wieczorem z świecą do bramy, nie pozwól mu całować się na schodach!

Wandzia: A gdzie, mamusiu?

Na balu podlotków.

— Nie tańczy pani w lewo?

— Owszem, tańczę! Ale ksiądz katecheta, mówił nam niedawno, że porządna panienka powinna iść zawsze prawą drogą!

Na odchodnem.

— „No, bądź zdrowa, pilnuj domu“! —
Do służącej mówi pani,
Pokojówka zaś tymczasem
Parasolkę trzyma dla niej.

— „Masz mi jeszcze co powiedzieć,
To odrazu mów dziewczyno!“ —
Tak dodaje, gdy służąca
Z pytającą stoi miną.

A ta rzeknie: „Ja się boję,
Bo gotowe znów być fiasko,
Idzie pani z parasolką,
A powróci z męską laską“!...

padów zazdrości, którymi mnie tak prześladujesz od pewnego czasu. Co zaś gorsze w tym wypadku, mogłeś mieć nawet dość ugruntowane podejrzenia!

— Wandziu! Ty...

— Proszę mi nie przerywać! Jeszcze nie skończyłam. Wiem o tem, że posądzasz mnie o niewierność i nie mam ci tego za złe. Tak samo postąpiłby każdy inny na twem miejscu. Gniewa mnie tylko, że uważasz mnie za tak głupią, iż przypuszczasz, że ja, w kilka minut po twem odejściu, w twym własnym domu przyjmę mego kochanka...

— Wandziu! Na miłość Boską! Zlituj się!...

— Powoli, mój panie! Powróciłeś więc niespodzianie, gdyż zdawało ci się, że potrafisz mnie przyłapać *in flagranti*.

— Co też mówisz!... Coś podobnego ani mi nawet przez myśl nie przeszło...

— Nie wymawiaj się niepotrzebnie! Usta twoje mówią co innego, oczy zaś co innego! Już ja umiem w nich czytać! Jeśli jednak przyszedłeś tutaj w tym zamiarze, dlaczegóż stoisz, jakbyś wrósł w ziemię? Podejrzywasz, że mój kochanek jest tutaj w tym domu, pod twym dachem, proszę, poszukaj go!

— Wandziu najdroższa...

— Czy może żądasz, bym ci wskazała miejsce jego ukrycia?... Nie! Sam musisz go znaleźć! Szukaj go wszędzie i dobrze! Tutaj tyle kątów, zakamarków... Na dobitek dom ma jedno tylko wyjście, a ponieważ nie wyszedł, gdy ty wchodziłeś, musi tutaj być jeszcze! Szukaj, mój panie!... Zacznij od mojej garderoby, bo najpewniej tam się ukrył... Gdy spłoszył nas odgłos dzwonka, siedzieliśmy tutaj, na tej otomanie, splecieni gorącym uściskiem... Stąd zaś najbliżej do garderoby... Jak jednak można być tak nieprzezornym i nie wziąć ze sobą klucza od bramy... Byłbyś mógł niespostrzeżenie dostać się do domu, potem przez swą pracownię do sypialni i byłbyś nas rzeczywiście złapał na gorącym uczynku! Ach! Jakiś ty nieporadny...

Biedny Władysław, gdy to mówiła, stał, jakby gromem rażony. Gdy wspomniała o garderobie, oczy jego skierowały się na przymknięte jej drzwi. Spojrzenie to nie uszło jej uwadze, majestatycznie, niczem królowa, skierowała się ku nim, otworzyła je energicznym ruchem i zawołała:

— Wejdź tam natychmiast!...

A on stał oniemiały, przybity, nie śmiąc oczu na nią podnieść... Powoli zaczęła koło jego serca rozlewać się jakaś błogość, zaczął uczuwać wyrzuty sumienia, że śmiał ją posądzić tak niegodnie!

Skruszony, zbliżył się, by ją uściskać.

— Wandziu! — błagał na kolanach. — Przebacz!

— Przebaczam! Lecz zostaw mnie samą, gdyż jestem całem przejściem ogromnie zdenerwowana!

— Daj mi bodaj całusa!

— Nie! Teraz nie!... Może później!...

* * *

Smutny, zawlókł się do swego pokoju... Gdy tylko drzwi za nim się zamknęły, pani Wanda, oglądając się niespokojnie, weszła do garderoby, po chwili zaś przez pokój przemykał się stamtąd jakiś smukły młodzieniec, trzymający w ręku swe trzewiki i z zarzuconą tylko na ramiona marynarką.



Afisz teatralny.

Przed Szanowną Publicznością
Graną dzisiaj będzie sztuka:
„Smutny wieczór i firanki,
Czyli serce serca szuka“.

Dramat w aktach pięćdziesięciu.
Ojciec zarżnął swoje dzieci,
Dziadek waryat, babka głucha,
Na to wszystko księżyc świeci.

Córka, którą ojciec zabił,
Była jednak źle zabita
I ożyła. Więc Publiczność
Kupletami zaraz wita.

Gdy ją ujrzał pewien książę,
Wnet się pokochali młodzi.
Książę miłość swą wynurza
I na scenie ją uwodzi.

Głucha babka to słyszała,
Pragnie wzruszyć jej sumienie,
Potem woła akuszerkę.
Poród przy otwartej scenie.

Książę żenić się nie może,
Kłamie, że ma żonę, dzieci,
A więc babka go przeklina,
Na to znowu księżyc świeci.

Syn, co właśnie się urodził,
Nie chcąc robić ambarasu,
Postanawia być bandytą
I oddala się do lasu.

Razem z bandą wiernych zbójów,
Co oddani mu są szczerze,
Napadł raz na księcia-ojca
I w niewolę starca bierze.

Ten już chce się żenić z matką
(Jest to akt dwudziesty trzeci) —
Syn z niewoli go wypuszcza,
Księżyc znowu na to świeci.

Ale książę ma wzrok krótki
(Tu już rozpacz się zaczyna),
Zamiast z matką — przez pomyłkę
Ożenił się z babką syna.

Stąd okropne zamieszanie:
Babka uczuć nie podziela,
Matka topi się w jeziorze,
Książę truje, syn się strzela.

Akt ostatni: same trupy,
Trupów wszędzie jakby śmieci,
Obraz nędzy i rozpaczy,
A na niego księżyc świeci!

Więc Prześwietna Publiczności
Oto tego treść dramatu,
Który straszną swą osnową
Imponuje wszędzie światu.

Baczność!... Kasa jest otwarta
Od godziny piątej rano,
A *secundo*, by w aktorów
Twardych rzeczy nie rzucano!...

Chat-Noir.

W szkole.

Nauczyciel: No dzieci! Kto mi powie, co to jest za zwierzę, które posiada każda prawie rodzina?

Jaś: Pluskwa, proszę pana psora!



Państwo wi, jakie jest podobieństwo między nowoczesną kubitą a wozem tramwajowym?... I on i ona mają z przodu i z tyłu platformę.

Złodżyj o tyle lubi policyę, o ile ona zamyka jego konkurentów.

Pogrzeb to jak przedstawienie teatralne, na którem powinno si wywoływać lekarza, jako autora.

Kużdy żołnierz powinien drogo sprzedać swe życie — tak powiedział jeden oficyr, biorąc za żoną czterdżeszczy tyszęcy kaucyi.

Kogo nie stać na czynsz, ten powinien mieszkać we własnym domu.

Rozumny pożycza zawsze pieniędzy od głupiego.

Moja córka najstarsza to jest bardzo wykształcona kubita. Gdym był z nią w Berlinie i potrzebowałem przechodżycz przez most zamkowy, widząc nagie postaci starożytnych wojowników, rzekła do mnie: Tate! Między nimi niema ani jednego żyda!

Nie jest szczęściem mieć brzydką żonę, ale często bywa nieszczęściem mieć ładną żonę.

W raju niema małżeństw, w małżeństwach zaś niema raju.

Ostrożny człowiek przyrzeka małżeństwo tylko żonatej kubicie.

Im romans krótszy, tem piękniejszy.

Młoda wdowa, to jak człowiek uczony, wie wiele, a mimo to chciałaby wiedzić jeszcze więcej.

Jaka to bieda, że złotego wesela nie można zastawić w Kasie Oszczędności.

Niejedna kubita woli sto razy powiedzieć: tak! niż raz jeden: nie!

Miłoszcz to muzyka dla serca. Kubity najlepiej lubią muzykę wojskową.

Dżywią si ludzie, dlaczegi mleko od kozy jest żymne... Koza ma przecież ogonek zadarty do góry, musiało więc wystygnąć.

Zdradziła się.

Panna Lola siedzi przy tualecie i czeka cierpliwie, aż pokojówka załatwi się z jej fryzurą. Podczas tego opowiadają sobie rówieśnice różne ciekawe zdarzenia.

— Wiesz Franiu! — rzecze panna Lola — wczoraj, gdyśmy wieczór bawili się w salonie, zgasło nagle światło elektryczne... Skorzystał z tego mój narzeczony i pocałował mnie dwa razy, ale tak ogniście...

— O! To z pewnością nie był narzeczony, proszę panienki! On tak całować nie umie! To był chyba pan porucznik!

Co ma w głowie?

Pan profesor Zapominalski, człowiek uczony jak rzadko, a roztrzepany, jak każdy wielki filozof, zajęty jest rozwiązywaniem jakiegoś zawiłego problemu.

Wtem wchodzi do gabinetu jego żona.

— Może zjadłbyś co na drugie śniadanie?— pyta z czułością i z dumą spogląda na swego męża.

Ten jednak nie odpowiada ani słowa.

Po chwili odzywa się znowu magnifika:

— Mój drogi! Przygotowałam ci cielęcy móżdżek na śniadanie! Czy kazać go przynieść.

— Kobieto! — woła zaperzony filozof — nie doprowadzaj mnie do pasyi! Ja mam teraz co innego w głowie, nie mózg cielęcy!...

Na łożu śmierci.

Panu Kleofasowi powiedzieli nareszcie lekarze, że niema dlań już żadnej nadziei i każdej chwili powinien być gotowym na pożegnanie się z tym padołem płaczu...

Jako człowiek praktyczny, zawezwał więc notaryusza i zaczął mu dyktować rozporządzenie ostatniej woli.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby pan rejent co chwila nie przerywał biedakowi, dodając różne uwagi, jak na tę, lub ową kwestyę należy się zapatrywać ze stanowiska prawnego.

Tego było panu Kleofasowi już za wiele, uderzył więc pięścią w stół, stojący przy łóżku i zawołał:

— Do stu piorunów! Kto ma umrzeć, ja, czy pan! Jeśli ja, to pozwól mi się pan przynajmniej wygadać!...

Nowoczesna bajka o piękności.

Pewna młoda dama udała się do czarodziejki, która słynęła z tego, iż potrafiła każdą, choćby najobskurniejszą kobietę uczynić piękną, jak anioła. Nie mieszkała ona jednak w zapadłej chatce, gdzieś pod lasem, ale na drugiem piętrze w okazałej kamienicy, niedaleko rynku.

— Czy możesz mnie uczynić piękną? — zapytała dama.

— Tak! Jeśli zapłacisz sto koron, postaram się, że wszyscy mężczyźni będą się za tobą oglądać na ulicy! — rzekła czarodziejka.

— E! To dziś nie jest dowodem piękności. Mężczyźni oglądają się za każdą spotkaną niewiastą, może być brzydka i stara! — odparła dama z pogardliwym uśmiechem.

— W takim razie za dwieście koron uczynię cię tak piękną, że wszyscy malarze będą cię prosić, byś im pozowała, a fotograf każdy za darmo zrobi twą podobiznę, byle tylko módz nią ozdobić swą wystawę!...

— I to mało!...

— Za trzysta koron zaś, zastrzegam się jednak, że nie opuszczę ani halerza, możesz być tak uroczą, iż w całym świecie nie znajdziesz przyjaciółki!...

— Tak! To będzie rzeczywista piękność! — zakonkludowała dama i położyła na stole trzy setki...

W świętem oburzeniu.

Godzina jedenasta w nocy, na Rynku jakiś żebrak zaczepia przechodzącego jegomościa i prosi o wsparcie.

— Co? O tak późnej porze nie wstydzicie się żebrać? — woła przechodzień zaperzony.

A żebrak na to:

— Cóż to, może pan myśli, że jestem socyalistą, który tylko ośm godzin dziennie chce pracować?



— W jaki sposób udało ci się doprowadzić do tego, by żona tak długo została w Krynicy?

— Posłałem tam za nią dawnego jej nauczyciela muzyki!



— Panicz na lekcyę?... Jaka szkoda, pan profesor wyszedł właśnie do miasta i nie wróci, aż wieczór!... Ale ja mogę go zastąpić!...



— Czy mogę być tak śmiałym?

— I owszem! Ja bardzo lubię śmiałość! Z niej tylko przecież żyję!



— Najpiękniejszą rzeczą są szczęśliwe małżeństwa!

— Łaskawa pani jest w błędzie! Ja bawiłem się zawsze najlepiej, ile razy trafiłem na nieszczęśliwe!



— Jeśli panna Wandzia będzie pilnie uczęszczać do mnie na lekcye, ręczę, że w przyszłym roku będzie mieć daleko lepsze noty ze wszystkich przedmiotów!

— Tak! Ale co będzie z obyczajami?...



— Gdzieś ty się Zośka nauczyła pić?

— W teatrze!

— A kochać?

— E... Jeszcze na pensyi!



— Sądzę, panie dyrektorze, że mąż mój będzie chyba teraz już awansować?

— Ani myśli, łaskawa pani! W ten sposób pozbawiłbym się sam przyjemności spotykania się z panią!



— Nie masz pojęcia, moja Stefo, ile ja bezsennych nocy spędzam z powodu tego porucznika od artyleryi!

— A cóż dopiero ja mam mówić?!



Ferdek Eleuteryk.

Korzystajonc z resztek wakcyjnygo czasu i urlopu, jakigo mi udzieliła cysarsko królesko Redakcyjo, wybrołem sie na świży luft i kompiele.

W pirszyj chwili chciołem do Maryjenbadu być jadoncy, ale tam już nima pana namiestnika, zreśtom interwiu był z nim pan Klapa robioncy, nicbym wienc nie był sie nowygo dowiadujoncy.

Zrobilimy wienc z Mańkom narade wojennom, gdzie jechać. Jo godołem: do Zakopanygo, ona wolała do Krenicy, jako że tam baby i brzany, choć nie wszyćko majom w porzondku, som sie pono bardzo dobrze bawionce. Choć tygo roku sezon i tam nie dopisoł, na pińć brzan wypado jeden gawer. Tak przynajmnij obliczyła kumisyjo zdrojowo.

Ostatecznie staneno na tym, ponieważ ani jo, ani Mańka, nie chcielimy być sobie ustempliwości robioncy, że nie pojedziemy ani do Zakopanygo, ani do Krenicy, ino do Rabki, jako że tamtejszo woda jest bardzo wszyćkie członki wzmacniajonca, a jo mijscami jestem tygo bardzo potrzebujoncy. A Mańka także, a jakże!

Zebralimy wienc, jak to mówiom swoje lary i piernaty, Mańka wziena sześć par niewymownych z koronkami, bo pedo: jak ja sie ludziom pokaże na oczy!... i jazda na wylegijature.

Zirytowołem sie zaroz na dworcu kolejowym przy odenściu pociongu.

Kondochtur sie pyto:

— Pan dobrodzij do Rabki? Która klasa?

— Cóż pon udaje waryjota? — jo do nigo — A którażby!

— Trzecia?...

— Myśle sobie! Chyba, że jest czworto! Widzioł pon, żeby literata, a do tygo dymokrata, jeśli frajkarty nie jest majoncy, jechoł jenszom klasom, niż trzeciom?

— To prosze siadać, bo jedziemy!...

I wepchnon nas do przedziału, w którym było już dwanaście osób dorosłych, troje dzieci, już żyjoncych i dwoje dopiro na świat przyńść majoncych.

Ponieważ, jako urodzony poeta, choć wierszów nie piszoncy, obdarzony jezdem bardzo bujnom fantazyjom, zdawało mi sie, że jezdem śledziem i siedze w beczce.

— Panie! Czy tu zawsze taki ścisk? — pytom jednygo z pasażyrów.

— Nie, prosze pana — on mi na to — ino w sezonie, dopóki kursujom pociongi kominiarskie. Człek podróżuje dla przyjimności, wienc derekcyjo umyśnie, zamiast po dziesińć osób, koże pchać do kuźdygo przedziału po dwanaście i wiencyj. Niech sie bawiom...

I rzeczywiście, w tyj samyj chwili doszed mnie z konta głos:

— Ta dej mi pan spokój! Weź pan te renke, bo nimoge usnąć!...

A była, trza państwu wiedzieć, noc, całkiem czarno, świciła ino lampa we wagonie i półksienżyc, ale nie na niebie, ino pod brodom sułana, szpacyrujoncygo po peronie. Był bardzo zamyślony, pewnie marzył o tym, o czym tyż śni teroz jego Kasia, abo Marysia, bo nie wiem, jak sie ona wabi.

Wreszcie zatrzeszczoł wagon, pociong ruszył, lokomotywa sapała, niczym dychawiczna fijakierska kobyła.

My obydwoje z Mańkom byliśmy stojoncy, jo klonem, na czym świat stoi, ona była na wszyćkie strony perskie oko robionca, aby się przekonać, kto z nami jedzie. Dłużyj zatrzymały sie jij kapowidła na jakimś facecie, który tyż patrzył na niom, niczym z przeproszyniem sroka w kość. Potym rzeknon:

— Może pani siendzie!

— Kiej nima placu!

— O! o to fraszka! Prosze siadać na mych kolanach, bedzie panience wygydnij!

Moja Mańka jest bardzo honorowo osoba, jak tyż usłyszała słowo „panienka", jak nie huknie:

— Z kimże okoliczność?... Widzisz go! Panienka! Zaglondołeś mi pon w mentryke? Ferdek! I ty nic na to?

Chciołem splunonć, ale po pirsze nie wolno, po drugie nie było gdzie, chyba na plecy temu, co stoł przedemnom i nie puściułem pary. Mańka jest morowo brzana, do se sama rade nie z jednym gawrem, ale i z kielkoma!

Już było całkiem jasno, gdyśmy dojichali do Rabki, bez to ciongłe stanie nawet kości nieczujoncy, zaspani, zmientoleni i tak dalij. Jak na złość, bez całom droge ani jeden podróżny nie był przedziału opuszczajoncy, nawet jeszcze dwu nowych gwałtu sie wpychało, ale już mijsca nie było...

Takie to som przyjimności, stajonce się udziałem tych, którzy chcom być świżygo powietrza używajoncy...

Na dworcu w Rabce odetchnelimy troche, ale zaroz zrzedła znów mina, bo jeden kolejorz powiedzioł nom, że dyszcz pada tu ciengiem od dwu miesiency, a jak przepowiadajom gorole, bedzie kapoł aż do grudnia, a może i do maja!...

Lepij wienc do Krakowa być zaroz wracajoncy, ale już nie kolejom, gdzie cie mogom na śmierć być zagniatajoncy, ale raczyj w piechty.

Praktyczny.

Pan Kohn zaręczył się z panną Taubeles i kochali się przez całe pół roku. Tymczasem tak się jakoś okoliczności złożyły, że małżeństwo się rozwiało, a praktyczny pan Kohn zaskarżył rodziców swej byłej narzeczonej o odszkodowanie, motywując to tem, że „skąd on do tego przychodzi, aby serce jego całkiem zadarmo biło przez pół roku dla jakiejś tam panny Taubeles".

Podobno wygrał proces.

Aniołek.

(Rozmowa mamy z córeczką)

— Mamusiu! Co to jest aniołek?

— Aniołek, moje serce, to jest takie miłe, grzeczne dziecko, które potem dostaje skrzydełka i może wszędzie latać!

— A dlaczego tatuś mówił wczoraj do Frani w kuchni: mój aniołku!... Przecież ona nie jest ani miła, ani grzeczna, ani nie ma skrzydełek!

— Ale mimo to zaraz dzisiaj wyleci ze służby!

Za kulisami.

— Panno Janiu! Ożenię się z panią!

— Nie, panie! Dziękuję za propozycyę, ale ja nigdy za mąż nie wyjdę! To moje postanowienie!

— Czy być może? A jakiż powód?

— Nie uczynię tego dla pamięci mojej matki! I ona do śmierci była panną!

Ogłoszenie.

Ową młodą damę, z którą onegdaj jechałem tramwajem przez ulicę Floryańską, a wysiadając szepnąłem do niej: Zakład zastawniczy! upraszam uprzejmie o dopomożenie mi do wykupienia z powrotem zastawionej zarzutki, bez której absolutnie obejść się nie mogę. Dyskrecya rzecz honoru, pieniądze, rzecz główna. Małżeństwo nie wykluczone.

Z teki zakatarzonego.

Małżeństwo, to gra hazardowa. Najlepiej nie brać w niej udziału, tylko „kibicować".

Kobieta ma zawsze powód do szukania sobie kochanka. W ośmnastym roku życia ogląda się za nim z ciekawości, w dwudziestym ze skłonności, w dwudziestym piątym z przyzwyczajenia, w trzydziestym z nudów, później... ile razy zdarzy się sposobność.

Nie jest rzeczą piękną opuszczać swą ukochaną, dopóki nie znalazła sobie innego pocieszyciela. Na szczęście dzieje się jednak tak w życiu, że ona stara się sama wcześniej o to.

Szczęście w miłości, jest nieszczęściem dla zdrowia.

Kochać niewiastę dla jej pieniędzy, to podłość. Wystarczy ożenić się z nią z tego powodu.

Jeśli nie kocha się kobiety, zadowala się ona dowodami rzekomej miłości.

Jeśli kobieta powiada: nie! — zapytaj się, co mówią jej oczy.

Kochający są słabemi istotami, miłość przecież jest wszechmocną.

Kobieta, która nie kocha, oszukuje przynajmniej swego męża.

Kobiety są nieobliczalne. Często nie pozwalają na drobnostki, a nie gniewają się o rzeczy poważnej natury.

„Niebezpiecznego" mężczyzny nie obawiają się wcale kobiety, owszem bardzo chętnie igrają one z niebezpieczeństwem.

Tajemnicę można powierzyć śmiało tylko tej kobiecie, która nie chce się o niej dowiedzieć.

Nieszczęśliwy człowiek narzeka zawsze: Mój Boże! Dlaczego ten los tak mnie prześladuje? Szczęśliwy natomiast nie pyta się nigdy: Czy ja też zasłużyłem na to, że mi się tak dobrze powodzi?...

Nasze zasady są często tylko wymówkami wobec samego siebie.

Określenia: Brzydka, jak noc — nie wymyślił z pewnością żaden zakochany.

Każda kobieta jest miłą w stanie narzeczeństwa — musiała taką być nawet i ś. p. Ksantyppa, gdyż inaczej nie byłby się z nią Sokrates ożenił.

Znam dwie kategorye nieznośnych ludzi. Jednymi są ci, którzy nic nigdy nie biorą poważnie, drugimi ci, którzy nawet się nie uśmiechną...

Ordery, to napiwki dla wielkich ludzi.

Dawniej chwytały panny kawalerów łyżką kuchenną, dziś używają w tym celu tennisowej rakiety.

Próżna kobieta nie boi się tak niczego, jak zwierciadła.

Pocałunek, to uwertura do wielkiej symfonii miłosnej.

Duet miłosny, to kreacya artystyczna, albo tylko nędzne rzępolenie.

Na komorze celnej.

Ksiądz Baptysta, człek wzorowy,
Jakich mało dzisiaj mamy,
Ma słabostkę. (Któż ich nie ma?!)
Ksiądz Baptysta lubi damy.

Och! jak lubi! Naturalnie,
Że to tylko przyjaźń czysta —
Mimo tego lubi damy,
Bardzo lubi ksiądz Baptysta.

Gdy do kąpiel teraz jechał,
To mówiły jego damy:
„Ksiądz nam pewno coś przywiezie,
Napewno się spodziewamy!".

Ksiądz dotrzymał swego słowa,
Bo swe słowo bardzo ceni,
Lecz, ażeby cła nie płacić
Co miał — schował do kieszeni.

Na cle pyta się rewizor:
— Ja powinność moją robię,
Izwinite, że zapytam,
Czy ksiądz nie ma co przy sobie?

Ksiądz Baptysta prawdę kocha
(Przyznać trza mu na pochwałę),
I powiada: — Pod sutanną
Mam dla pań pamiątki małe!...

— Ha! ha! — zaśmiał się urzędnik
I rzekł, biorąc go na stronę: —
Te pamiątki, proszę księdza,
Od opłaty są zwolnione!

Chat-Noir.

Autentyczne facecye.

Zdarzyło się przed laty, iż przybył do Krakowa pewien rodowity Anglik, aby poznać tutejsze rodziny arystokratyczne, z któremi łączyły go węzły pokrewieństwa.

Przyjęto gościa całem sercem, podejmowano ze staropolską gościnnością, między innymi grono złotej młodzieży urządziło na jego cześć bankiet w salach końskiego kasyna.

W tem jednak sęk, aby ktoś podczas uczty wzniósł toast na cześć lorda w jego ojczystym języku, a tu, jakby na złość, żaden z uczestników nie czuł się na siłach. Angielski język rozumiało kilku, żaden z nich nie władał nim tak biegle, by się odważyć na oratorskie popisy.

Deliberowano nad tem długo i szeroko, wreszcie odezwał się hrabia Lolo:

— Nie martwcie się! Już ja palnę mu po angielsku taką mówkę, że *parole de honneur*... rozpłacze się poczciwiec!

I rzeczywiście uczta się odbyła, hrabia Lolo w klasycznej, jak mu i zgromadzonym się zdawało, angielszczyźnie, wygłosił oracyę na cześć gościa, jego ojczyzny, zbliżenia angielsko-polskiego i tych wszystkich, którzy w młodości cierpieli na angielską chorobę...

Słów jego wysłuchano z nabożeństwem, wszyscy byli wzruszeni, najbardziej gość angielski, który zaraz zabrał głos i odezwał się w te słowa po francusku:

— Moi panowie! Z wzruszonych waszych min poznaję, że treść przemówienia kochanego mego kuzyna, musiała być bardzo serdeczną. Dziękuję mu za to i oświadczam z całą szczerością, że ogromnie żałuję, iż nie znam waszego pięknego języka, w każdym razie proszę, by zechciał powtórzyć mi to po francusku, co przedtem wypowiedział po polsku...

Trzeba było widzieć rzadką minę hr. Lola! Od tego czasu nie popisywał się już nigdy swą angielszczyzną.

Kancelista magistratu, pan Gryzmolski, zachorował ciężko. Przez dni czternaście leżał bez przytomności, potem przyszedł nieco do siebie, tak był jednak osłabiony, iż lekarze orzekli, że uważać to trzeba za cud, jeśli wytrzyma do wieczora...

W południe odwiedził go kolega, znany ze swych dyplomatycznych zdolności. Postanowił on zawiadomić go o zmianach, jakie przez ten czas zaszły w biurze i przygotować delikatnie na niechybną śmierć, która, wedle jednozgodnej opinii eskulapów, jeszcze dziś wieczór miała zapukać do jego izdebki...

Odezwał się więc w te słowa:

— Hm! Trzebaby, aby kolega widział się z naszym panem radcą!

— Co? Proszę głośniej, bo nie słyszę! — odparł chory gasnącym głosem.

— Mówię, że powinien kolega widzieć się z naszym panem radcą! powtórzył głośniej.

— To przecież niemożliwe! Ja się ruszać nie mogę!

— Nie trzeba się spieszyć! Do wieczora ma kolega dość czasu...

— Do wieczora... nie wiem... taki jestem słaby! Chybaby pan radca dobrodziej raczył się do mnie pofatygować...

— Czyś zwaryował! Pan radca umarł w tamtym tygodniu nagle... Szlag go trafił z przepracowania...

Ponieważ społeczeństwo nasze cywilizuje się coraz bardziej, nawet mniej zamożne rodziny urzędnicze i rzemieślnicze, naśladując arystokracyę, sprowadzają sobie guwernantki i bony Francuzki, w najgorszym razie bodaj Niemki. Są to przeważnie emerytowane kokotki, które widząc, że w swej ojczyźnie nie zrobią już karyery, idą szukać szczęścia za granicą.

Do pewnych państwa w Krakowie zgłosiła się bona z Francyi i umawia się z panią domu o warunki.

— Dostanie pani mieszkanie i wikt! — rzecze pani radczyni.

— I nic więcej? — pyta zdziwiona Francuzka.

— No... ostatecznie dam pani jeszcze i klucz od bramy! — dodaje poważnie czcigodna matrona...

Na początku roku szkolnego dopytuje się nauczyciel uczniów klasy pierwszej o imię, nazwisko, miejsce zamieszkania, zatrudnienie ojca i t. d.

Kolej przychodzi na małego Jasia Gwizdka z Czarnej Wsi.

Wywiązuje się następujący dyalog między nimi:

— Gdzie mieszkasz?
— Na Czarnej Wsi!
— A czem jest twój ojciec?
— Ja nie mam ojca!
— To niemożliwe! Musiałeś mieć! Może umarł?
— A jakże! Umarł!... Żyje ścierwo, ale przysiągł w sądzie, że ja nie jestem jego synem!...

Zagadka konkursowa.

(Podsłuchana rozmowa dwu przyjaciół).

— I co ty powiesz na to!... Wczoraj po południu wracam do domu niespodzianie i zastaję moją żonę sam na sam z młodym człowiekiem. Klęczał przed nią i obejmował ją w pół!...

— Ty naturalnie skarciłeś go, jak się należy... Czyś go przypadkiem nie zastrzelił, bo wiem, że jesteś bardzo popędliwy?

— Nie! Wyrzuciłem go tylko za drzwi!

— To może mówić o szczęściu!

— Tak! Zwłaszcza, że poprzedni kostyum mojej żony dotąd jeszcze nie jest zapłacony!...

(Uwaga: Kto się domyśli, o co rozchodziło się jednemu i drugiemu z panów, może sobie wybrać nagrodę, jaka mu się spodoba i kupić ją, ale ze swych funduszów. Niech jednak pamięta, aby popierał przemysł krajowy, a nie pasł Prusaków!)

Przed włamaniem.

Dwie stateczne przyjaciółki,
Równe wiekiem i urodą,
Po przebyciu burz młodości
Dziś we dwójkę życie wiodą.

Obie zgodne, niekłótliwe,
Jak dziś takich spotkać rzadko,
Żyją cały dzień przeważnie
Wspomnieniami i herbatką.

To i tamto odgrzewają,
Że już słuchać nieprzyjemnie:
— Ten chciał dla mnie się zastrzelić!
— Tamten kochał niewzajemnie.

Jeden hrabia — w roku Pańskim —
Tysiąc ośmset — (Głupstwo daty!)
Chciał mnie — Tu przerywa druga:
„Gdzie masz cukier do herbaty?!"

Jest i cukier, są bułeczki,
Ba! i rumu w domu nie brak...
Otóż hrabia... — Wtem ktoś puka
I w drzwiach wkrótce stoi żebrak.

— Piękne damy! — rzekł z emfazą,
Gdy strwożone obie stoją —
Czy nie macie starych spodni,
Abym odział nagość moją?

Nie, człowieku! — mówi pierwsza,
A w jej głosie dźwięczy trema —
My mieszkamy tylko same
I mężczyzny u nas niema!

Druga jednak pomyślała:
„Z oczu patrzy mu nieładnie,
Na samotne dwie kobiety
Boże, broń nas! — w nocy wpadnie"!

Więc dodaje: „Nie jesteśmy
Bez opieki i pomocy,
W dzień mężczyzny u nas niema,
Za to pełno jest ich w nocy!..."

Chat-Noir.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Przewielebna Redakcyo!

Jak każdy uczciwy Mahometanin bodaj raz w życiu musi być w Mecce i ucałować święty kamień, tak znów każdy szanujący się austryacki polityk stara się bodaj jeden jedyny raz wykąpać się w Maryenbadzie, gdyż to dodaje dobrego tonu.

Inicyatorem owego wyróżnienia zdrojowiska był ś. p. król Edward angielski, któremu też zato wystawiono pomnik koło najpiękniejszej maryenbadzkiej Leówki.

Wobec tego i ja, w swej własnej osobie zjawiłem się w Maryenbadzie, by na mokro odbyć polityczną konferencyę z panami Korytowskim, Leem i Lewickim.

Dziś to w modzie.

Pierwotnie miałem zamiar wybrać się na Lido, jestem bowiem zapalonym zwolennikiem sportu pływania, pan Paweł, który właśnie stamtąd wrócił, wyperswadował mi jednak, że to nie warto, bo człek narażony jest tam na dwojakie niebezpieczeństwo. Albo może cię pożreć prawdziwy włoski rekin. a te z austryackimi poddanymi nie żartują, możesz także natrafić na pływającą minę i spowodować jej wybuch, a to chyba nie należy do przyjemności, albo też — i to jest stanowczo niebezpieczniejszem — rozkochać się w jakiejś syrenie, która pokazuje na wybrzeżu całą pełnię swych kształtów, przysłoniętych dyskretnie tylko kostyumem kąpielowym.

Biedaczysko, skoro tylko spojrzał gdzie na bok, choćby tylko jednem okiem, słyszał za sobą miły głosik swej magnifiki:

— Pawle! Bo ci oczy wydrapię! Wolno ci patrzeć tylko na własną żonę...

Z tego sens moralny, że albo nie jechać wcale na Lido, gdzie człowiek narażonym jest na różne pokusy, albo, jeśli się już koniecznie komuś zachciało, niech bierze ze sobą jak najmniej tłumoków, przedewszystkiem zaś musi w domu zostawić swą żonę.

Choć pokusy czyhają na człowieka nie tylko na Lido! Znajdą cię nawet w Maryenbadzie, jak to właśnie mnie zaraz w pierwszym dniu pobytu tamże się przydarzyło.

Zaledwie rozglądnąłem się w sytuacyi, opuściwszy duszny wagon kolejowy, patrzę, zbiegowisko. Ciekawy, co się tam stało, spieszę i widzę, że przez furtkę w płocie chciała się przecisnąć jakaś rozłożysta kuracyuszka, ważąca co najmniej pięć cetnarów i tak w niej uwięzgła, że ani rusz naprzód, ani w tył... Najpierw proszono, potem poczęto pomagać, ale to na nic się nie zdało... Pchał naczelnik stacyi od tyłu, pomagało dwu robotników z przodu... ani rusz... baba zaczęła już trzeszczeć.

Widząc, jak się nad biedaczką znęcają, doradziłem, by odrzwia wysmarować wazeliną i rzeczywiście, wszystko poszło, jak po maśle.

Uwolniona z opresyi rzuciła mi się Niemkini na szyję, wołając:

— *O! du mein Lebensretter!* Żądaj, czego chcesz, nie odmówię!

Ale ja okazałem się szlachetnym, nie żądałem nic!

Maryenbad jest wcale ładny, kuracya maryenbadzka zato bardzo brzydka, tak, że w towarzystwie kobiet nie wypada o niej mówić głośno.

Dość powiedzieć, że wymaga wiele ruchu i pobytu na świeżem powietrzu. Dla wygody kuracyuszów, pobudował Zarząd zdrojowy pawiloniki, które co kilkadziesiąt kroków kryją się dyskretnie w krzakach i noszą napisy: *Für Herrn — für Damen.*

Urządzone są bardzo gustownie i hygienicznie i zaopatrzone w kawałki gazet najróżnorodniejszych przekonań politycznych, z wyjątkiem obstrukcyjnych, nie mających tu prawa obywatelstwa.

Pierwszą wizytę złożyłem naturalnie ekscellencyi namiestnikowi. Był właśnie w wannie.

— A! Pan Klapa! — zawołał ucieszony widocznie mem przybyciem. — Co za niespodzianka! Proszę siadać!

Ponieważ pod ręką nie było ani krzesła, ani kanapy, wlazłem do stojącego obok sitzbadu.

— Cóż pana tutaj sprowadza? — pytał dalej pan namiestnik.

— Zdrowie, wakacye i polityka! — odparłem.

— Więc pan także chory?

— Tak, ekscellencyo!

— Jakże mnie to cieszy!... Co słychać w Galicyi?

— Nic, ekscellencyo!... Przybyłem tutaj głównie po to, by się od ekscellencyi dowiedzieć, co będzie z reformą wyborczą...

— To referat Lea! On tu kąpie się obok!

— Odwiedzę go również!... Mam zamiar prosić także, by ekscellencya pamiętał o mnie przy udzielaniu wsparć z funduszu zapomogowego dla ofiar katastrof żywiołowych. Wystarczy mi pięćdziesiąt tysięcy koron na razie...

— Więc pan byłeś zalany?

— Skądże znowu! Prócz wody sodowej nic nie pijam! Z powodu deszczów i wylewów ponieśli szkody nasi prenumeratorowie i nie mogą płacić regularnie za „Bociana“. Ekscellencya wyasygnuje hopcie, a my zato będziemy do końca roku rozsyłać zalanym pismo nasze bezpłatnie... Spodziewam się także subwencyi z ministerstwa wojny. Pracujemy usilnie nad umożliwieniem powiększenia kontyngentu rekruta... Przypominamy o tem na każdym kroku...

— Wiem, wiem! Jesteśmy dla was z całem uznaniem! Proszę się zgłosić u mnie we Lwowie... Tymczasem może zechce pan przejść do sąsiedniej kabiny, bo właśnie wyłażę z wanny. Tam jest Leo i Lewicki! Pogadajcie sobie, zanim się ubiorę. Potem proszę na śniadanko do siebie...

Uczyniłem, jak mi kazano.

We wannie kąpali się obaj wielcy politycy, z tą jednak różnicą, że Leo wywracał nawet we wodzie koziołki, a Lewicki siedział na brzegu, tęsknem okiem patrzył na wschód i śpiewał półgłosem: *Szcze ne wmerła Ukraina!*

— Sługa panów! — zawołałem w drzwiach.

Odpowiedziano mi równocześnie: *Rytom!... Hab' die Ehre!*

— A! Kochany Klapa! Czym cię godzien! Jakże się cieszę! Też do kąpiółki?... Proszę do wanny!

— Dziękuję panu prezydentowi! Właśnie wziąłem sitzbad wspólnie z ekscellencyą Korytowskim! — odparłem z dumą.

— Phi! Phi! Takiego zaszczytu nie każdy może dostąpić! A co mówił ekscellencya?

— Mówił, że woda zbyt gorąca!

— Ależ ja nie o wodę pytam! O politykę!

— Pfe, panie prezydencie! Ktoby tam w kąpieli mówił o polityce...

— My tu z Kościem cały czas o tem tylko gadamy! Nieprawda?

— *Majete recht! Szo u wàs czuwaty, pane Klapa?*

— Co u mnie czuć?... To się panu tylko tak zdaje! Wypraszam sobie zresztą podobne uwagi! Ja jestem porządny człowiek...

— Ależ, panie Klapa, pan jest w błędzie Kolega pyta, co słychać u pana?

— A co mu do tego! Albo ja jestem ciekawy, co słychać u niego? Niech nie pcha nosa między drzwi, bo mu go kto przyskrzyni...

Tak mnie to zirytowało, że musiałem pójść do gabinetu, oznaczonego dwoma zerami, gdym zaś powrócił, już nikogo nie zastałem.

Spieszę się na śniadanie do ekscellencyi, więc żegnam Was *alle mit einander! Hab' die Ehre! Ma uctal...*

Klapa.

NA REDUCIE.

(Autentyczna przygoda sławnej z urody swego czasu wiedeńskiej aktorki, p. Heleny Odillon).

Na reducie artystycznej,
Gdzie są różne kółka, koła,
Pojawiła się aktorka,
Omal, że nie — całkiem goła.

Miała strój na stos skazanej:
Miała coś na wzór opończy,
Co dość nizko się zaczyna
Lecz wysoko dość się kończy.

Tak się wszystkim prezentuje,
Jak grzesznica na pokucie,
Zaś na nóżkach, bez pończoszek,
Ma sandałki liliputie.

Ale jeden stary aktor
Poznał ją pomimo maski
I rzekł do niej: „Giń odważnie
I nie żądaj sędziów łaski!...

Ich twój uśmiech nie przekupi
Ani twoja biała nóżka —
A najlepiej, wróć do domu,
Ubierz się — i idź do łóżka“!...

Chat-Noir.

Aha!

Dwie panie spotykają się na targu.

— Ogromnie się zdziwiłam, widząc panią tutaj — rzecze jedna. — Czy pani gotuje w domu sama?

— Tylko wtedy, jeśli chcę mężowi zrobić na złość... — odpowiada zagadnięta.

Zna się na tem!

Ojciec (do matki, na wycieczce): Patrz na te poszarpane chmury!

Syn (z płaczem): Ja tego, tatusiu, nie zrobiłem!

Trafne określenie.

— No i cóż? Zgodził się już ojciec narzeczonej na wasze małżeństwo?

— Nie masz pojęcia, co ja mam z tym skąpcem! Każdą córkę najpierw z dziesięć razy na wszystkie strony obróci, nim ją wyda!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Taka to już na świecie sprawiedliwość! Za zasługi położone dla armii dostał jenerał Krobatin order — a ja nic!...